

Tatrzańskie orlice

Marzena i Lida – dwie siostry, które swoją krótką, choć intensywną karierą taterniczą zdążyły mocno namieszać w środowisku taterniczym, wśród artystów i emancypantek. Siostry urodziły się w Zakopanem i były wychowywane wraz z bratem przez matkę, która wcześniej owdowiała. Obydwie od dzieciństwa chodziły po górach, ale prawdziwe wspinanie i rozwiązywanie taternickich problemów zaczęło się dla nich w 1928 roku. Dużo bardziej zawzięta była Marzena, ona szła w góry z misją. Poza tym, że chodziła, to działała i publikowała. Nie podobała się jej dyskusja o tym, czy kobiety powinny samodzielnie się wspiąć.

– Bezdyskusyjnie momentem, który rozpoczął tę kobiecą przygodę z taternictwem na poważnie, są lata dwudzieste, kiedy pojawiają się siostry Skotnicówny. Oczywiście po drodze były turystki, które bardzo starały się dotrzymać kroku mężczyznom w górach. Tu warto wymienić Adę Rainal-Loriową, żonę strażnika i współzałożyciela TOPR-u Leona Lorii. Ada dotrzymywała mu kroku na najtrudniejszych wycieczkach, zarówno letnich, jak i zimowych. Później Julia Zembatowa. To była narciarka, która też chodziła na wspinaczki. I Dłuska, która niestety miała wypadek w Dolinie Strążyskiej, bo spadła i to spowodowało kalectwo. Ale to nie zamknęło drogi kobietom. Właśnie w latach dwudziestych trudne wspinaczki rozpoczęły siostry Skotnicówny. W 1929 roku Broniek Czech, Wiesław Stanisławski i Lida Skotnicówna przeszli drogę skrajnie trudną, czyli wejście północną ścianą, od Morskiego Oka na Żabięgo Konia. Do dzisiaj jest to trudna droga. Jest ślisko, stromo, krucho. Inicjatorem był Broniek, a Wiesław wziął Lidę ze sobą na wspinaczkę, bo to była jego sympatia – mówi

Wojciech Szatkowski.

Dzięki dziennikom wypraw obu siostr widać, że już sezon 1928 był bardzo aktywny. Weszły między innymi z Wiesławem Stanisławskim na wschodnią grań Niebieskiej Turni i zjazd na Niebieską Przełęcz. Następnego dnia Marzena wspięła się znowu ze Stanisławskim bardzo trudną północną ścianą Żabiej Turni Mięguszowieckiej.

Przejęcia kobiece Marzeny (poza tymi, które robiła z siostrą w 1928) to głównie 1929 rok. Chodziła z Lidą i inną aktywną taterniczką tamtego okresu, Zofią Galicówną. Zdobyły grań Orlej Baszty i północno-zachodnią ścianę Kozich Czub. Lida także znalazła inną partnerkę, Marię Perlberżankę, z którą zdobyła między innymi wschodnią ścianę Kościelca.

Marzena w zespole mieszanym ze Stanisławskim robiła drogi, które zostały sklasyfikowane jako skrajnie trudne. Jeden z wariantów takiego wejścia zostanie nazwany jej imieniem. Dziewczyny nie próżnowały i dzień w dzień zdobywały szlaki.

Były bardzo popularne. Marzena to podobno wielka miłość poety Juliana Przybosa. W domu Skotnicówień odbywały się narady, dokąd teraz iść, z jaką ścianą się mierzyć. Matka dziewczyn nie do końca wiedziała, na czym polegała aktywność jej córek, była jednak spokojna, bo w przygotowaniach do wypraw często brali udział doświadczeni taternicy.

Pod koniec sezonu 1929 Marzena napisała list do Roguskiej-Cybulskiej. Chciała założyć stowarzyszenie kobiet taterniczek, marzyło jej się wzajemne wsparcie, wymiana doświadczeń międzypokoleniowych. Miała dość tego, że w związkach sportowych w dyskusjach o wspinaczce wypowiadali się przede wszystkim mężczyźni. Tak jak to było w opisywanej już dyskusji Jana Alfreda Szczepańskiego ze Stanisławem Krystynem Zarembą – o tym, czy kobiety powinny być na szlakach i czy mają do tego wystarczające predyspozycje, rozmawiało dwóch panów. Starsza Skotnicówna nie godziła się na to – sama nie czuła się gorsza i nie widziała powodów, żeby tak ją traktowano.

Marzena uważała, że urodziła się co najmniej sto lat za wcześnie. Ówczesny patriotyzm nazywała szowinizmem. Przyjaźniła się z Marią Wardasówną, pionierką lotnictwa kobiet, pisarką i feministką (także podjęła próbę taterniczą,

a partnerowała jej Jadwiga Pierzchalanka). Chodziła z Wardasówną do szkoły w Cieszynie. Tam została wysłana przez matkę, po interwencji Józefa Oppenheima, ratownika TOPR-u. Uważał on, że oddzielenie Marzeny od Tatr na jakiś czas dobrze jej zrobi.

*Wspinaczki młodych dziewcząt (chodziły już w góry, gdy młodsza miała lat czternaście, a starsza szesnaście) budziły wśród starszych, prócz podziwu, wiele wątpliwości i zastrzeżeń. Oppenheim, który nigdy nie wtrącał się do takich spraw, tym razem uznał za stosowne rozmówić się z matką młodych taterniczek. Wychodził z założenia, że (...) drobiazg może spowodować katastrofę – czytamy w książce *W stronę Pysznej* Stanisława Zielińskiego¹. Jednak Marzena zwykła mawiać: „Tatry są mną, a ja jestem nimi”, i nic nie wskazywało na to, że nawet najdłuższa rozłąka z ostrymi graniami zmniejszy jej uczucie do wspinaczki.*

Porywała sobą. Miała jakiś szczególny magnetyzm, który stale przybierał na sile... Jednak ten żywiołowy temperament Skotnicówny nie potrafił odnaleźć się w ustabilizowanym życiu. Ją pociągał żywioł, ryzyko, niebezpieczeństwo... Dlatego planowała nowe pionierskie przejścia w Tatrach i żyła tym na co dzień – tak o Marzenie pisała w „Taterniku” Mariola Bogumiła Bednarz².

Lida była mniej wyrazista niż starsza siostra. Nie brylowała na salonach, mimo że ciekawa, inteligentna, w towarzystwie była milcząca i wycofana. Jednak w górach przechodziła całkowitą metamorfozę i zmieniała się w radosną, pogodną dziewczynę. Podobno wspinała się lepiej od Marzeny, co zresztą Marzena w swoich dziennikach przyznaje.

Szóstego października 1929 roku Marzena i Lida szły po historyczny wyczyn. Zamierzały w kobiecym składzie zdobyć południową ścianę Zamarłej Turni. To miejsce owiane złą legendą, określane jako ucieleśnienie (a dokładniej „uskalnienie”) szatana. Wydarza się tragedia.

Księga wypraw ratunkowych Mariusza Zaruskiego i Józefa Oppenheima³ tak

¹ Stanisław Zieliński, *W stronę Pysznej*, Iskry, Warszawa 1976.

² Mariola Bogumiła Bednarz, *Błękitnooka taterniczka*, „Taternik”, 2008, nr 4, s. 44.

³ Mariusz Zaruski, Józef Oppenheimer, *Księga wypraw ratunkowych 1909–1937. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe*, Abaton, Kraków 1994.

odnotowuje ten wypadek:

Lida Skotnicówna, wspinając się południową ścianą Zam. Turni, odpadła od skały w kominie poniżej II trawersu, pociągając za sobą asekurującą siostrę Marzenę.

Z kolei Michał Jagiełło w *Wołaniu w górach*⁴ relacjonuje:

Stało się to na oczach kolegów, wybitnych wspinaczy –

B. Czecha i J. Ustupskiego – bezsilnych świadków dramatu.

Lida odpadła od ściany pierwsza. Wiadomo, że zderzyły się głowami w locie. Zginęły tragicznie.

– Dziewczyny uwzięły się na Zamarłą Turnię. I pewnie udałoby się im, gdyby nie zawiódł karabinek. Prawidłowo założony karabinek nie powinien się rozgiąć. Ich wypadek spowodował straszną traumę w środowisku. Skotnicówny wspinały się bardzo szybko, podobno w trakcie feralnej próby dotarły do innego wspinacza i Lida go jeszcze poczęstowała cukierkami. On wspinał się z Bronkiem Czechem. Kluczowe trudności na Zamarłej są wyżej. Przynajmniej wtedy, na klasycznej drodze Henryka Bednarskiego. Lida doszła do słynnego miejsca, gdzie jest lekka przewieszka, i nie dała rady – odpadła, pociągnęła za sobą siostrę. Ta nie była tak mocna, by utrzymać takie szarpnięcie. Było ono tak potężne, że wyrwało karabinek, który się rozgiął, i dziewczyny zginęły. Józef Oppenheim, naczelnik TOPR-u, miał bardzo niewdzięczną rolę, musiał ich matce przekazać informację o śmierci córek. Po tym wydarzeniu ściana Zamarłej obrosła w legendę jako dzika droga, która zabija. Tym bardziej że wcześniej i później były kolejne wypadki. Zginął Szczuka, Leporowski na filarze Koziego Wierchu. W muzeum mamy straszną fotografię, jak Skotnicówny leżą na ziemi związane liną. Ktoś im wtedy zrobił zdjęcie. Obydwie były śliczne, miały niebywały talent – opowiada Wojciech Szatkowski.

Śmierć Skotnicównien to woda na młyn dla publicystów – zwłaszcza tych, którzy uważają, że samodzielne kobiece taternictwo jest bezsensowną brawurą. Siostry stają się pięknym symbolem niepowetowanej straty, przedwczesnej

⁴ Michał Jagiełło, *Wołanie w górach*, Iskry, Warszawa 1979.

śmierci, która wcale nie musiała nastąpić. Młode, piękne, kruche – powstają o nich wiersze i powieści. Z aktywnych i silnych taterniczek na powrót wróciły tam, gdzie wciąż kobieta wyglądała lepiej – do roli kruchej i pięknej kobiety. Publicyści zaś dają ujście swoim poglądom na łamach prasy. Jadwiga Roguska-Cybulska pisze odezwę *Do młodych taterniczek*, Roman Kordys w „Taterniku” z 1929 roku nie przebiera w słowach:

Kobieta – która o ile nie jest weiningerowskim typem męskim, czy półmęskim, odzianym przez niezbadaną tajemnicę Stwórcy w ciało niewieście – nie ma nic do powiedzenia w taternictwie i nigdy „rasowym” taternikiem nie będzie, tak jak nie może być myślicielem, wodzem czy wynalazcą, ale która, jak nikt inny na świecie, odczuwa i chłonie przepotężny urok męskiego czynu⁵.

Z kolei Wanda Gentil-Tippenhauer, malarka i znawczyni Tatr, w swoim niewydanym maszynopisie *SOS w Tatrach* formułuje bardzo mocne osądy:

Śmierć młodzieńskich Skotnicówien przy próbie przejścia południowej ściany Zamarłej Turni była tragicznym następstwem tych niewczesnych kobiecych ambicji, podsycanych przez najmłodszych taterników.

Rok po wypadku odnalazły się na ścianie lina i rozgięty karabinek. Obydwie siostry zawiódł wadliwy sprzęt, nie brak umiejętności.

Skotnicówny zostawiły po sobie wyrwę, którą próbowali zapełnić pisarze i poeci. Julian Przyboś, którego uczucie do 10 lat młodszej uczennicy Marzeny Skotnicówny wywołało ogromny skandal obyczajowy, nie był w stanie napisać nic przez rok od wypadku na Zamarłej Turni. Opłakał swoją miłość w wierszu *Z Tatr⁶*.

*Ten świat, wzburzony przestraszonym spojrzeniem,
uciszę,
lecz –
Nie pomieszczę twojej śmierci w granitowej trumnie Tatr.*

⁵ Roman Kordys, *Taternictwo wczoraj, dziś i jutro*, „Taternik” r. 13, 1929, nr 3, s. 58.

⁶ Julian Przyboś, *Równanie serca*, Warszawa 1938.

*To zgrzyt
czekana,
okrzesany z echa,
to tylko cały twój świat
skurczony w mojej garści na obrywie głazu;
to – gwałtownym uderzeniem serca powalony szczyt.
Na rozpacz – jakże go mało!
A groza – wygórowana!
Jak lekko
turnię zawisłą na rękach
utrzymać.
i nie paść,
gdy
w oczach przewraca się obnażona ziemia
do góry dnem krajobrazu,
niebo strącając w przepaść!
Jak cicho
w zatrzaśniętej pięści pochować Zamartłą.*

Mimo koszmarnego wypadku Marzeny i Lidy kobiety nie zeszyły ze szlaków. Wśród najbardziej samodzielnych taterniczek warto wymienić Zofię Galicównę, która była partnerką Marzeny i przez wielu została okrzyknięta jej spadkobierczynią. Zofia Roszkówna, miłośniczka Tatr, w obawie przed złością rodziców nie trzymała nawet liny w domu. Miała tak wielki talent, że podczas treningów na skałkach podkrakowskich Mieczysław Świerż obserwujący Roszkównę krzychał: „Niech żyje taternictwo kobiece!”.

Równoległe ze Skotnicównymi po tatrzańskich ścieżkach chodziła Róża Drojecka, bibliotekarka z Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Potem też adiunktka i kierowniczką działu oświaty w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Róża pochodziła z Lubelskiego. Wspinała się od 1925 roku. Uczestniczyła w pierwszych wejściach na Tomkowe Igły, Hlińską Turnię, dolną część południowo-zachodniej grani Żabiej Lalki oraz tworzyła liczne nowe warianty dróg. W 1928 roku była w grupie zasilającej pierwszą próbę

przejścia zimowego grani Tatr Wysokich. W 1951 roku zdała egzamin na przewodnika tatrzańskiego klasy III, w 1964 roku klasy II, a w 1967 roku klasy I. Co ciekawe, była jednym z nielicznych przewodników, którzy znali języki obce (francuski i niemiecki), dzięki czemu mogła prowadzić w Tatry także obcokrajowców. Była czynna jako przewodnik tatrzański oraz instruktor przewodnictwa tatrzańskiego. Robiła wiele efektownych powtórzeń, w dużej mierze dlatego, że problemy taternicze w tamtym czasie były w większości rozwiązane. Jedną z takich dróg była południowa ściana Małego Lodowego z przejściem Rysy Stanisławskiego. Drojeczka spędziła w Tatrach cały okres okupacji. Utrzymywała kontakt z „grupą Wagi” (od Schroniska pod Wagą). Ta chata pod Rysami była schronieniem przed Niemcami dla taterników Witolda Ostrowskiego, Stanisława Siedleckiego i Jan Staszela.

– To kobieta, której wkład w taternictwo był niebagatelny. Była nawet moją wykładowczynią na kursie przewodnickim. Po wojnie nie wspiniała się już intensywnie, ale jako osiemdziesięciolatka zajmowała się historią regionu – tłumaczy Apoloniusz Rajwa, taternik i grotolaz, który w 1958 roku zaczął pracę w obserwatorium na Kasprowym Wierchu. Na szczyt tej góry wszedł na własnych nogach ponad 220 razy, kiedy warunki nie pozwalały na kursowanie kolejki. Od ponad pół wieku jest przewodnikiem, taternikiem i ratownikiem.

Wycofanie się z intensywnego taternictwa zostało spowodowane wypadkiem narciarskim w 1946 roku, który skończył się zerwaniem ścięgna. To dość mocno ograniczało jej możliwości w wyczynowym taternictwie. Sama miała lekceważące podejście do swojej kariery. W prywatnym liście, zacytowanym u Haliny Ptakowskiej-Wyżanowicz, zwierza się:

...Mimo że to nosiło piętno pewnej indywidualności, obiektywne wyniki są tak nikłe, że chyba nie bardzo jest o czym pisać... Dla mnie naturalnie było to niezmiernie dużo, ale dla historii tego małego zagadnienia to przecież – w świetle obecnych taterniczych wymagań – chyba nic⁷.

Jednak mimo tej wrodzonej skromności podkreślała swoją rolę jako instruk-

⁷ Halina Ptakowska-Wyżanowicz, *Od krynoliny do liny...*

torki i przewodniczki, którą była jeszcze długo po wojnie.

Może ma za to wartość dla drugich ostateczna kwintesencja mojego taternictwa, którą uprawiam teraz, tj. zajmowanie się ceprami i budzenie w nich zainteresowania dla przyrody i krajobrazu górskiego poprzez organizowanie i prowadzenie wycieczek popularyzatorskich. Robię to poniekąd z poczucia obowiązku: wzięłam z gór dla siebie tak dużo, że – zanim umrę – trzeba się starać choć coś z tego ludziom oddać, żeby nie być zupełnie niewypłacalnym dłużnikiem.

Moi wychowankowie nie szczędzą mi uznania, które mnie nieraz aż żenuje, bo jest moim zdaniem – niewspółmierne do zasługi. Przecież ostatecznie tak niewiele im oddają z tego, co sama otrzymałam, a oni już się tym cieszą⁸.

Równie silną potrzebę szerzenia wiedzy i propagowania miłości do gór miała Jadwiga Pierzchałanka, która zachęcała do wspinaczek młodych adeptów taternictwa dość nietypowo. Ale zanim o tym, sama Pierzchałanka w Tatrach znalazła się w zaskakujący sposób. Została wysłana do Zakopanego jako kuracjuszka i swoje pierwsze kontakty z górą ograniczała do obserwowania panoramy poszarpanej odległą granią z wygodnego leżaka. Jednak po powrocie do Lwowa, gdzie miała zacząć studia malarskie, jej stan zdrowia uległ ponownemu pogorszeniu. Rodzice stanęli na głowie, by dziewczyna mogła na stałe zamieszkać w Zakopanem. Tam Jadwiga podniosła się już z leżaka i prawdopodobnie bez jakiegokolwiek wiedzy rodziców zaczęła pierwsze górskie wycieczki. Na trudniejsze trasy chodziła z kuzynem Jerzym Pierzchałą, który czule nazywał ją „patałachem chodzącym krówsкими drogami”. Zdaje się, że to wysublimowane określenie nadepnęło na ambicję młodej turystki. Pokonali wspólnie grań Kościelca od Mylnej Przełęczy, po czym Jadwiga samodzielnie już prowadziła znajomego na dwunastometrowej linii splecionej z trzech sznurków do wieszania bielizny (sic!) na grań Kościelca.

O młodej kobiecie wciągającej turystów na szczyty na bieliźniarskich sznurkach donoszą kierownikowi TOPR-u Józefowi Oppenheimowi turyści, a on karci Pierzchałankę.

⁸ Ibidem.

W 1935 roku Pierzchalanka, już z Witoldem Paryskim, rozwiązała swój pierwszy problem taternicki, który został nawet opisany na łamach „Taternika” – pierwsze wejście zachodnią ścianą na Świnicę. Dokonała pionierskich wyczynów w zespołach mieszanych – wejście południowo-zachodnią ścianą Koziej Strażnicy, droga na Smoczą Przełęczkę Wyżnią z Dolinki Rumanowej i droga środkowym filarem południowo-zachodniej ściany Koziego Wierchu. Z czasem bardziej niż własne osiągnięcia cieszyło ją wprowadzanie na trudne szlaki swoich uczniów. Robiła to jednak dość brutalnie, tak wynika przynajmniej z przytoczonych przez Ptakowską-Wyżanowicz wspomnień lotniczki Marii Wardasówny (szkolnej koleżanki Marzeny Skotnicówny).

Pierzchalanka powitała ją słowami: „Dobrze, żeś przyjechała. Wybierałam się właśnie na morową wspinaczkę, ale ponieważ mój towarzysz «spuchł» podczas wczorajszej «wyrupy», rezygnuję i zabieram cię ze sobą”.

Wardasówna jest przekonana, że wybiorą dostępną drogę wśród kosówek, tymczasem Pierzchalanka po wjeździe kolejką na Kasprowy zaczyna opowieści, wskazując między innymi na Kozią Przełęcz: „Na filarze zabił się przy próbie pierwszego wejścia Leporowski”.

U stóp Zamarłej:

„Zginęli na niej Szczuka, Bronikowski, dwie młodziutkie siostry Skotnicówny”.

„Dodaj jeszcze do kompletu Świerza. Ładnie mnie zachęcaz. Nie idę na wspinaczkę” – zachnęła się Wardasówna, która w tym czasie dowiedziała się, że nie będzie żadnej kosówki, tylko pionowa ściana Mnicha.

„Jesteś niepoprawną ceprką. Prawdziwej turystce wspomnienia ofiar dodają hartu. Jesteśmy przecież w przededniu Zaduszek. Nie przyniosłam im wieńców na to święto, to przynajmniej szczerym słowem wspomnę ich” – prychnęła Pierzchalanka⁹.

Wśród wybitnych taterniczek okresu międzywojennego na pewno trzeba wymienić Wandę Henisz-Kamińską, która między innymi z Zofią Radwańską-Paryską rozwiązała problem żlebu Drège’a. To ciekawa postać także z tego

⁹ Maria Wardasówna, *Próba skrzydeł*, 1934.

względu, że jako jedna z nielicznych próbowała łączyć bardzo zaawansowane próby taterniczkie z macierzyństwem. A dzieci miała czworo, dla których ostatecznie zrezygnowała z kariery sportowej. Jednak zanim to nastąpiło, udało jej się w zespole mieszanym z Tadeuszem Orłowskim i Małgorzatą Serini-Bulską zdobyć (co ważne, bez techniki hakowej) bardzo wymagający południowo-wschodni uskoczek Zadniego Mnicha, który po raz pierwszy złamał się pod stopami wspinaczy dopiero przy trzeciej próbie. Wanda przed wojną chodziła w towarzystwie Józefa Orenburga i wspólnie zdobyli na przykład Wyżnią Lodową Przełęcz, a w trakcie wojny jej partnerem na szlaku był Marek Cybulski, syn Jadwigi Roguskiej-Cybulskiej, później rozstrzelany przez gestapo. Wśród kluczowych zdobywczy Hensz-Kamińskiej jest część południowo-zachodniej grani Żabiej Łalki w zespole mieszanym, w składzie którego była między innymi Róża Drojcka, czy wejście południowym żlebem na Kozią Przełęcz Wyżnią z Haliną Pfeif-fer i Tadeuszem Orłowskim.

– Należy pamiętać, że góralki włączyły się w rywalizację. Na przykład Zofia Gąsienica-Marcinowska (z domu Stopka-Olesiak), która była narciarką kadry narodowej. Zosia brała udział między innymi w pierwszej próbie przejścia głównej grani Tatr. Jak na owe czasy to była poważna rzecz. Wówczas jeszcze nikt nie przeszedł tej grani. To, że kobieta brała w tym udział, świadczy, że była bardzo silna. Poza tym weszła też na Gank, wspinała się trudnymi drogami. Zachowane są jej zdjęcia z Romanem Serafinem i z Bronkiem Czechem w Kaczej Dolinie, spod Zamarłej – opowiada Wojciech Szatkowski.

Po wojnie Zofia prowadziła z mężem schronisko na Hali Goryczkowej Niżniej. Drugiego marca 1956 roku zeszła tam ogromna lawina, która zmiotła budynki. Zabiła pięć osób, w tym Zofię – taterniczkę i wybitną narciarkę.

– Są też takie góralki, które bardzo dobrze się wspinały w górach, tylko niestety nie mamy żadnych konkretnych danych ani przejść. To na przykład Broncia Staszek-Polankowa, też narciarka, prowadziła schronisko na Hali Miętusiej. Była bardzo silna fizycznie. Wszyscy to podkreślają. Wspinała się i w Zachodnich Tatrach, i Wysokich. I oczywiście Helena Marusarzówna, siostra Stanisława. Wybitna narciarka. Lubiła góry. Wspinała się z Marianem Za-

jącem, ze swoim bratem i siostrami. Śmieję się, że jakby był wtedy Facebook, tobyśmy wszystko wiedzieli. Ale tak jak w przypadku Heleny, nie zachowały się żadne dokładne dane, gdzie wchodziła. Są za to jej zdjęcia. W książce *Laury na śniegu* Michała Leyko i Alfonsa Filara¹⁰ jest zdjęcie Heleny, całej w linach, która się wspina gdzieś w wysokich Tatrach. Ona rzeczywiście miała predyspozycje, bo była wysoka, miała długie nogi. Posiadała legitymację Towarzystwa Tatrzańskiego, co bez wątpienia świadczy o jej umiejętnościach – kontynuuje Wojciech Szatkowski.

Lata przedwojenne obfitują już w silne kobiece postaci, bo wreszcie pojawia się kobieta ikona Zofia Radwańska-Paryska. Pierwsza ratownicznka TOPR-u i przewodniczka, współautorka *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej*, wybitna taterniczka i botaniczka. To dzięki niej i jej mężowi Tatry kojarzą się z dwoma imionami – męskim i kobiecym, czyli Witoldem i Zofią.

¹⁰ Alfons Filar, Michał Leyko, *Laury na śniegu*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1974.